

— Zmienmy jednak rozmowę — przerwała mi i przybrała minę bardzo poważną. — Chodzi o to, iż muszę porozmawiać z panem o jednej rzeczy, która bardzo mnie niepokoi. Jak panu już wiadomo, stryj niedługo przed śmiercią zaczął pisać książkę o Chinach. Wiem, że chciał ją wydać jak najprędzej i teraz właśnie myślę tylko o tem, by spełnić jego życzenie. Muszę jednak znaleźć kogoś, ktoby przyjął na siebie wydanie tej książki. Postanowiłam odmówić panu Havelowi, ponieważ jemu nie można poruczyć w żaden sposób tej pracy. Nikt oprócz pana nie jest zdolny zająć się tem. Jeżeli to nie było zbyt wielką śmiałością z mej strony, prosilibym pana o przejrzenie rękopisu i orzeczenie, co z nim należy uczynić.

Zadziwiającem jest poprostu, jak jej prośba odpowiadała moim tajemnym pragnieniom — o tem tylko myślałam, jak znaleźć swobodny dostęp do tego domu i oto los wszystko urządził. Nie podejrzewałam w chwili tej, że wdzięczność za to winieniem Grynowi, który mnie polecił do tej pracy.

Chociaż propozycja ta bardzo mnie ucieszyła, uznałam jednak za swój obowiązek wyjaśnić miss Mary, iż nie jestem kompetentnym w sprawach, jakie ta książka porusza i że lepiej jest wręczyć ją jakiemuś specjalistcie. Nie chciała jednak słyszeć nawet o tem.

— Pan Havel posiada cały stos materiałów do niej — mówiła — on może panu dać potrzebne wyjaśnienia, jeżeliby pan znalazł jakieś niejasności w tej książce.

— Lecz dlaczego nie chce pani poruczyć tej pracy panu Havelowi? On zdaje się być wykształcony i inteligentny.

Kiwnęła głową i odrzekła:

— Nie, on nie nadaje się do tej pracy. Wiem, że stryj dyktował mu wszystko od początku do końca i nie pozostawiłby mu do napisania ani jednego wiersza. Ja w tym wypadku chcę postąpić tak, jakby stryj postąpił.

— Lecz może panu Havelowi nie będzie przyjemnie, jeżeli do jego pracy będzie się mieszał obcy człowiek?

— To mnie nie obchodzi — rzekła. — Pan Havel służy u mnie i musi słuchać. Zresztą mówiłam z nim o tem i on nic nie ma przeciw temu.

— Postaram się spełnić pani życzenie. W każdym razie przejrzę rękopis i wtedy dam pani odpowiedź.

— Dziękuję panu; nie wiem nawet, jak odwdziżyć się za pańską uprzejmość — dodała. — Może pan cechce rozmówić się sam z panem Havellem?

Skierowała się do drzwi, lecz naraż zatrzymała się i szepnęła:

— On jest w bibliotece; czy nie ma pan nic przeciw temu, by tam iść?

Pohamowałam nieprzyjemne uczucie, jakie mnie opanowało przy wspomnieniu tego pokoju i odpowiedziałam, że jestem gotów udać się tam.

— Wszystkie papiery znajdują się w bibliotece — mówiła dalej — i pan Havel twierdzi, że lepiej pracuje na dawnym miejscu. Lecz jeżeli pan chce, mogę posłać po niego, by przyszedł tutaj.

Nie przyjąłem tej usłudze i poszedłem na schody. Mary szła za mną.

— Myślałam już o tem, by zamknąć ten pokój, lecz coś mnie powstrzymuje od tego. Również nie mogę opuścić tego domu, chociaż przeżyłam w nim tak straszne chwile i chociaż ciągle doznaję w nim jakiegoś lęku. Nieraz wieczorem... nie będę jednak pana nudzić swemi głupstwami, pan i tak zapewne jest już zmęczony.

Gdyśmy weszli do biblioteki, zdumiałem się bardzo na widok Herwela, który siedział najspokojniej na miejscu, gdzie pan jego wydał ostatnie tchnienie. Jeszcze bardziej byłem zdziwiony tem, iż właśnie to miejsce, związane z tak strasznymi wspomnieniami, wybrał do swej pracy i zajmuje je, jakby nigdy nic tu się nie stało. Potem dopiero stwierdziłem, iż światło do pokoju wpadało przez okna w ten sposób, iż tylko to właśnie można było pracować. Mimo to podziwiałem zimną krew Herwela, który przy spełnianiu obowiązku nie zwracał uwagi na swe własne wrażenia. Przy naszym wejściu podniósł głowę od biurka, lecz tak był widocznie pogrążony w swej pracy, iż nawet nie wstał nas powitać.

— On jest bardzo roztargniony — wyszeptała Mary — i jestem pewna, że nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, kto my jesteśmy.

Podeszła do niego bliżej, by zwrócić na siebie jego uwagę i rzekła:

— Przyprowdziłam tu pana Rymonda. Jest on tak uprzejmy, iż chce zająć się wydaniem książki, o której rozmawiałam z panem.

Skłonił się, mruknął coś pod nosem i gdy tylko Mary wyszła, znowu wziął pióro do ręki.

Spojrzałem mu prosto w twarz i rzekłem stanowczo:

— Chciałbym porozmawiać z panem na osobności.

— Chce pan mówić o tem zabójstwie?

— Tak — odpowiedziałem.

— W takim razie muszę panu oznajmić — rzekł nie zbyt pewnie — że nie tylko nie chcę mówić o tym strasznym wypadku, ale nawet i myśleć o nim.

Zdenerwowany tem niepowodzeniem i niemożnością dowiedzenia się czegokolwiek od tego czło-

— Dzień dobry — powitał mnie — proszę, niech pan siada.

Wziąłem krzesło i siadłem koło niego.

— Chciałbym wiedzieć, co pan myśli o testamentie Lavenforta i o roli, jaką jego ostatnia wola odegrała w tym dramacie? — rzekłem.

— A pan co sądzi?

— Wątpię, czy mógł ktokolwiek po otwarciu testamentu i poznaniu go zmienić swój pogląd na tę sprawę. Ci, którzy poprzednio już podejrzewali Eleonorę, będą uważali, że teraz jeszcze więcej mają powodów do oskarżania jej, a ci, którzy wątpili o jej winie, nie będą przecież przypisywali jej tego zabójstwa, które jej przyniosło tak drobną stosunkowo sumę.

— Pan zapewne słyszał, co wogóle mówią z tego powodu?

— Nikt nie może pojąć, dlaczego jednej kuzynce dostało się tak wiele, a drugiej tak mało, nikomu jednak na myśl nie przychodzi tłumaczyć tem tego zabójstwa.

— I pana nie doprowadziło to na żaden poważniejszy domysł? — zapytał.

— Domysł? — powtórzyłem — zupełnie nie rozumiem, co pan chce przez to powiedzieć. Od trzech dni nic innego nie robię, jak tylko zastanawiam się i rozmyślam o tem.

— Niech pan nie gniewa się — rzekł — wcale nie chciałem go dotknąć. Widział pan Klaweringa?

— Widziałem, lecz nic więcej. — I pan rzeczywiście gotów jest pomagać Havelowi przy wydaniu tej książki?

— Skąd pan o tem wie? — Uśmiechnął się tylko.

— Tak, zdecydowałem się spełnić prośbę miss Lavenfort i wziąć na siebie ten trud.

— Ona — cudowne stworzenie! — zawołał z niespodzianym zapalem, lecz zaraz przyszedł do zwykłego swego tonu: — Pan może teraz wykryć tę tajemnicę. Chciałbym dowiedzieć się od pana dwóch rzeczy: pierwszej, w jakim stosunku pan Klawering znajduje się do tych pań i i...

— W takim razie między nimi były jakieś stosunki?

— Bez wątpienia. I drugie, co wywołało nieporozumienie między obiema kuzynkami?

Milczałem i rozmyślałem nad tem, czego on żąda ode mnie. Winienem stać się szpiegiem w domu tej pięknej panny. Jak mogłem pogodzić to z pojęciami o honorze i uczciwości?

— Może pan znajdzie kogo innego, ktoby lepiej potrafił zgłębić tę tajemnicę? — zapytałem. Rola szpiega jest mi wstrętna.

Grys zmarszczył brwi.

— Naprzód jestem gotów pomóc Havelowi przy wydawaniu tej książki — mówiłem — potem postaram się poznać Klaweringa i spróbuję zdobyć zaufanie Mary. Podstuchiwać jednak pod drzwiami, zakładając jakieś sidła — na to nie zdobędę się, gdyż jest to niegodne uczciwego człowieka. Podejmuję się dowiedzieć wszystkiego, co można otrzymać prostą drogą, resztę jednak pozostawiam panu.

— Więc to tak! Więc my mamy wyciągać dla pana kasztany z ognia? — odezwał się ironicznie agent. — Ja również wiem, co może, a czego nie może czynić porządny człowiek.

— A co pan nowego dowiedział się o Dzen? — zapytałem, by zmienić rozmowę.

— Nic — odrzekł, wzdychając i smutnie opuszczając głowę.

Następnego dnia, gdy popracowałem godzinę razem z Havellem i schodziłem na dół po schodach, spotkałem miss Mary. Już poprzednio domyślałem się, że chce ona porozmawiać o czemś ze mną, lecz ton i sposób, w jaki zaczęła rozmowę, bardzo mnie dziwił.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zamilkła na chwilę i z trudem powstrzymywała płacz.

wieka, zrezygnowałem z rozmowy i wziąłem za rękopis. Szybko przejrzałem go, zamieniłem kilka słów co do jego treści z Herwelem i przekonawszy się, że mogę spełnić prośbę miss Mary i wydać tę książkę, zabrałem rękopis i udałem się do salonu.

Gdy w godzinę potem wychodziłem z tego domu, byłem zadowolony, iż przynajmniej jedną przeszkodę usunąłem ze swej drogi. Jeżeli nie dopnę swego celu, to stanie się to z jakiejś innej przyczyny, a nie z powodu braku dostępu do tego domu, który mnie tak interesował.

## XV.

### Testament milionera.

Na drugi dzień ukazały się w gazetach wyciągi z testamentu Lavenforta. Treść jego wcale mnie nie zadziwiła. Większa część jego majątku została zapisana Mary i tylko w dodatkach do testamentu było zaznaczone, że i dla Eleonory jest przeznaczona dość znaczna zresztą suma. Gdy przeczytałem wszystko, co mnie mogło w tej sprawie interesować, udałem się zaraz do Grysa, pamiętając o zaproszeniu, by przyjść do niego po otwarciu testamentu.